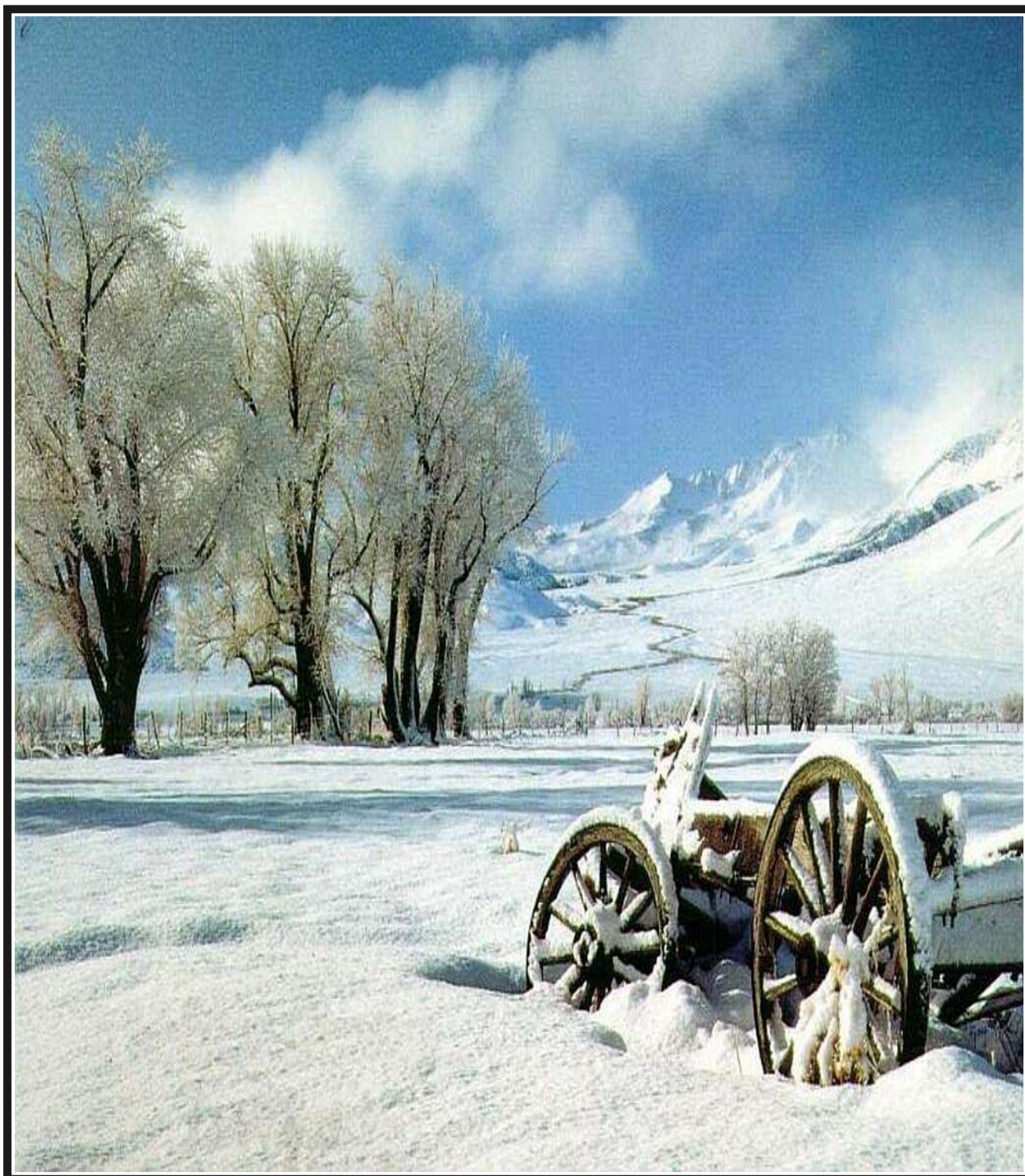


CZADEK

Grudzień 2006 / Styczeń 2007 numer 4/5 (36/37)

cena: 0 zł :)

XXVII L.O. im. Tadeusza Czackiego w Warszawie



OD NACZELNEJ

Kiedy to piszę, jest 1 stycznia 2007. Czeka na mnie nietknięta fizyka i obawiam się, że tknięta nie zostanie. Brakuje artykułów, a drugi rednacz naprawdę poczuł atmosferę świąt i zapomniał o mnie zawsze, ilekroć próbowałam o sobie przypomnieć ;-). Jeżeli spóźnimy się z kolejnym numerem, nie będę przepraszać - to nie moja wina.

Grudzień - przez większość z nas wyczekiwany, czy to ze względu na Festiwal, czy na święta - za nami. Jak wiadomo, w Czackim atrakcji nie brakuje nigdy - styczeń oznacza dla nas pierwsze wyjazdy na Stożek. Stajemy jednak przed strasznym pytaniem: co ze śniegiem? Nie jest tajemnicą, że sprawa nie przedstawia się zbyt korzystnie. Gorzej, nasze białe szaleństwo stoi pod wielkim znakiem zapytania. "Śnieżna" okładka tego numeru Czadka jest, oczywiście, symbolem naszego zniecierpliwienia. Gdzie jest zima?!

Miesiąc, który nastał, jest również (niestety) miesiącem wystawienia ocen. Czy tylko mi w tym Liceum czas ucieka tak niespostrzeżenie? Ech. Jeśli ktoś z Was uważa, że efekty jego edukacji w tym semestrze mogłyby być ciut lepsze, pozdrawiam go serdecznie i witam w klubie... Oczywiście, zainspirowani początkiem Nowego Roku, możemy radośnie przyrzec, że od teraz zaczniemy się uczyć. Ale ja nie przyrzekam - niedotrzymane postanowienia noworoczne bardzo zasmucają... ;)

Mimo wszystko życzę powodzenia w maratonie, jaki szykuje się nam przed wystawieniem ocen. Wyśpimy się w czasie ferii! Albo po śmierci. Zresztą... Być może wysiłek intelektualny po odmóżdżającym tygodniu świątecznym dobrze nam zrobi?

Tak... No cóż... Mało przekonujące.

Wszystkiego najlepszego w Nowym Roku!

Mała

OD NACZELNEGO

Zaś kiedy ja piszę te słowa, wskazówki zegara nieubłaganie odcinają resztki czasu, które pozostały mi na naumienie się francuskiego, fizyki, matmy itp. Ważnych Acz Zostawionych Nieroztropnie Na Koniec Przedmiotów. Druga rednacz słusznie zwraca mi uwagę – przyznaję się bez bicia, pochłonęło mnie bez reszty świąteczne lenistwo, próżniactwo, Leżenie Bykiem, opychanie się do granic przyzwoitości i inne równie konstruktywne czynności. Dlatego także nie mam zamiaru usprawiedliwiać się. ☺

Niestety, początek Nowego Roku nie zainspirował mnie w najmniejszym stopniu do składania jakichkolwiek postanowień. I tak nigdy ich nie dotrzymywałem. Choć w sumie nie pamiętam dokładnie sylwestra – a może jednak coś postanowiłem? Tak czy siak, Nowy Rok się zaczął. W momencie, kiedy do Waszych rąk dostanie się świeżutki jak krakowskie bajgle numer naszej ukochanej gazetki, niewiele pozostanie czasu do rozpoczęcia ferii. Oceny już wystawione, kolejne lekcje prowadzone dla picu i spędzane na zastanawianiu się nad tym, dlaczego właściwie nie obowiązuje w Polsce system trymestralny? Nawet studniówka już się odbyła (tak, tak, Kochani Maturzyści – jeszcze ze trzy miesiące i matura!) a śniegu prawdopodobnie ani widu, ani słychu. Perspektywa wyjeżdżonego stoku pokrytego sztucznym śniegiem raczej nie napawa optymizmem. Cóż, obym się mylił.

W tym numerze, witającym Was równie odległą co Madagaskar wizją śnieżnych zasp na okładce, piszemy, jak zwykle, na wiele tematów. I tak, obok wywiadu z byłym członkiem Sekcji Technicznej, a przyszłym szefem Festiwalu, a także ze współreżyserką „Clownów”, oraz tekstu poświęconego zdobywcy Małego Grand Prix, znajdzie się miejsce na podsumowanie Starego Roku, jak również dla socjologizujących felietonów by Mała i Alex na temat, odpowiednio, zagrożeń, jakie niesie ze sobą promowanie ideału kobiety w postaci wieszaka na kreacje uznanych projektantów, oraz bezlitosna analiza obrazu świąt promowanego przez media. Natomiast na koniec... nieoczekiwana pochwała Największego Polskiego Ministra i spojrzenie na zmiany w naszym kraju, tym razem z innego punktu widzenia niż dotychczas.

Miłej lektury!

A, jeszcze jedno – szczęśliwego Nowego.

Rafael

ROK NA 6

Miałam zamiar napisać artykuł, podsumowujący mijający semestr, ale za każdym razem, gdy zabierałam się do pracy, w myślach jawił mi się zarys sprawozdania, przypominającego formą i treścią spowiedź. Tak więc, by nie urazić niczyich uczuć religijnych, postanowiłam darować sobie ów swoisty rachunek sumienia i zamiast tego spróbować przedstawić swój punkt widzenia na temat niektórych zjawisk, które zaszły



lub nasiliły się w roku z szóstką na końcu.

W teorii Ziemia wykonuje pełne okążenie po orbicie podczas 365 i jednej czwartej dnia, w praktyce świat kręci się

z n a c z n i e szybciej. Tempo rośnie i będzie wzrastać. W minionym roku na prowadzenie wysunęła się potrzeba jednoczenia. Nie wiadomo do końca, co popycha do tego społeczeństwo, szerząca się globalizacja, samotność, znudzenie? A może jest ona poprzedzona przejedzeniem, wiadomo – średnia dawka kalorii na jednego mieszkańca Europy Zachodniej znacznie przewyższa zapotrzebowanie. Siłą rzeczy, tworzenie zrzeszających instytucji jest tendencją społeczeństw najedzonych; żaden Somalijczyk czy Etiopczyk raczej nie będzie myślał o przystąpieniu do klubu rzeźbienia w ziemniakach – prędzej by zjadł tę bogatą w węglowodany bulwę.

Wszystkich poszukujących wspólnoty charakteryzuje determinacja. Szybkie wyładowanie i poczucie satysfakcji z działalności grupowej daje flash mob, stosunkowo młoda moda, szerząca się dzięki smsom, czatom i tym podobnym sposobom naprawdę szybkiego przekazu informacji. Uczestnicy tego „bezinteresownego trendu” (w gruncie rzeczy nie ma on nadrzędnego celu) znikają z miejsca zbrodni tak szybko, jak się na nim ujawniają. Ostatnia akcja, przeprowadzona w CH Arkadia, pod dość znamiennej nazwą „Bang”, była dowodem na to, jak bardzo flash mob rozpowszechnił się i skutecznił u nas. Najintensywniej doświadczali tego ochroniarze centrum, osłupiali na widok padających na ziemię, pozorujących postrzał, ludzi.

Jeśli chodzi o świat wirtualny, absolutnym hitem okazał się serwis internetowy YouTube, oferujący możliwość oglądania dziesięciominutowych filmików, poczynając od krótkometrażowych produkcji z sypialni, na nagraniu z egzekucji Saddama Husajna kończąc. Portal został stworzony przez dwóch facetów w jednym garażu, mało tego: rozwija się wyłącznie dzięki swoim użytkownikom, którzy rzucili się do współtworzenia internetowej materii. Teraz już nie chcą być tylko biernymi odbiorcami. Internet stwarza miejsce do wypowiedzenia się, pozostawienia własnego śladu; wśród społeczności internetowej można znaleźć rozgłos i szacunek, wystarczy tylko posiać swe umiejętności na podatny grunt. Sieć jest w momencie dynamicznego rozwoju, a wszystko za sprawą internautów.

Kościół zrzesza wiernych, czaty łączą wielbicieli gumy do żucia BigRed (patrz grono tematyczne: „guma cynamonowa, mmm, pyszunia”). Użytkownicy portalu grono.net także nie próżnują, ich liczba sukcesywnie zwiększa się każdego dnia. Teraz nowo poznanej osoby nie pyta się o numer telefonu, teraz mówi się: „masz grono?”. Potem zaprasza się ją do znajomości i problem z głowy.

Tendencja do szukania wspólnoty jest stara jak świat, bowiem jest głęboko zakorzeniona jako pierwotny instynkt, gwarantujący przetrwanie. Pytanie tylko, czy dziś potrafimy stworzyć sobie warunki do przetrwania w realnym świecie, w oderwaniu od tego spowitego w zimnej poświacie monitora. Trzeba umieć rozróżnić tak zwany real od tego drugiego, ale to zadanie dopiero na nadchodzący rok 2007.

Pastereczka

NIĘDSZE GRAND PRIX

Euforia!!! Nic dodać, nic ująć. Kilka dni przed premierą nasza sztuka była jeszcze zupełnie w proszku. W ostatniej chwili zmienialiśmy drugoplanową postać. Benek skakał po scenie jak dziecko, Ola była chora, ja nie znałam na pamięć swojego tekstu, a - jakby tego było mało - ogołociliśmy magazyn Domu Kultury ze wszystkiego, co miało czerwony lub czarny kolor. Jedyna Ania (zajmowała się muzyką) była bez zarzutu, zawsze na czas, obecna na każdej próbie, chętna do pracy. Nasz scenariusz był przerobiony i pocięty, na ile się tylko dało. Mimo wszystko udało nam się zachować myśl Gombrowicza, choć nasze planowane konwencje nieco odbiegały od oryginału.

Najpierw mieli być hippisi, później rodzina Soprano. W końcu połączyliśmy dwór królewski z „Ojcem Chrzestnym” i wyszło to, co wyszło. Kombinowaliśmy jak koń pod górę. Każdy miał setki pomysłów, a moim zadaniem było wysłuchać wszystkich i wykrystalizować z nich te najciekawsze. Prawdziwy pomysł zaświtał nam w momencie, gdy usłyszeliśmy „Everybody dance now”, które ktoś chyba jeszcze dla żartów puścił na iPodzie Ani. Na całe szczęście mieliśmy Martę i Sopla. Nauka układu poszła nam szybko i efekt końcowy był gotowy!

Problem jednak przez cały czas był. Przyglądając się innym sztukom, stwierdziłam, że w naszej panuje zbyt duży chaos. Był bałagan! Wszyscy przebiegali po scenie, gadali w kulisach, mylili zejścia...

Nie mieliśmy wyjścia... albo zostajemy w szkole do późna i wałkujemy lwonę, albo dajemy za wygraną. Tak więc ćwiczyliśmy scenę jedna po drugiej. Nasi aktorzy, którzy poza sztuką pracowali również w sekcjach, dwoili się i troili, żeby być w dwóch miejscach na raz. Każdy tylko biegał z harmonogramem i patrzył na zegarek.

GRAND PRIX

Nie mogę powiedzieć, że „Iwona...” była wybitnie dopracowana. Pokazaliśmy dużo, ale chyba jesteśmy w stanie pokazać jeszcze więcej i - uwaga... zamierzamy to zrobić w przyszłym roku. Mamy zgraną klasę, więc udało się nam wybrnąć z dość „ciężkiej sytuacji”, albowiem mieliśmy na złożenie całości raptem 4 tygodnie. Udało nam się „wyekspluatować” każdego. Haszysz zrobił świetny plakat, dzięki pomocy Pauliny. Sopel „walnął” break’a i spiskował z błaznem za kanapą. Kaja skakała po fotelach, Hasz turlał się po podłodze. Ania W. pokazała swoje „drugie ja” w małej czarnej, Benek pobił rekord w szybkości nauki tekstu (3 godziny jazdy polski PKS). Kasia dzielnie wtórowała nam za kulisami i szeptala brakujące słowa, żeby zabić „dziurę” na scenie, Pawcio płakał przez nieodwzajemnioną miłość, Ola podwyższyła swój głos trwale o 2 oktawy, Natalia i Ada idealnie wpasowały się w role ciotek „lafirynd”, Ania K. nadała naszej sztuce wyraz poprzez muzykę, którą dobrała.

Pewności siebie nabraliśmy dopiero wychodząc na scenę. Poszliśmy na żywioł. Nie za bardzo pamiętam, co było po samym przedstawieniu, bo byliśmy w jakimś amoku radości, z tego, że nam się udało.

Na Gali gryzłam paznokcie. Rozglądałam się dookoła, wszyscy mieli jakieś niemrawe miny. Nie wyglądali na pewnych siebie... Siedzieliśmy tak i czekaliśmy, kategoria po kategorii, gdy nagle Ola szepnęła mi do ucha „Chyba będziemy największymi przegrany tegorocznego Festiwalu...” Nie zdążyła dokończyć, gdy już zaczęto wypychać ją na scenę po nagrodę za najlepszy debiut! Odetchnęliśmy...

Był straszny ścisk i mieliśmy małe pole manewru do myślenia. W głowie kołowało mi się trochę, a ktoś z tyłu nerwowo pokasywał. I nagle to, na co czekały wszystkie pierwsze klasy... Tegoroczne Małe Grand Prix otrzymuje klasa....1b! „O ja cię kręcę!!!”, nasza klasa podskoczyła do góry. W życiu się tak nie cieszyliśmy. Szczerze mówiąc, chyba tak naprawdę nikt z nas nie dowierzał, że w końcu dostaniemy tę nagrodę, bo inne pierwsze klasy przedstawiły naprawdę wysoki poziom... ale jednak. Wyszliśmy na scenę, Natalia strasznie piszczała, ale jakoś od razu otrzeźwiała, jak zobaczyła czek na 1000 zł. Szczerze mówiąc, nie tylko ona, wszyscy chcieliśmy wydać (tooo.....1000....) z siebie wielkie „OOOOOOooooo”... Pamiętam jeszcze tort od Grycana...

To był naprawdę udany wieczór!

Kocyc



Wywiad z Martą Szczęsny, współreżyserką i aktorką w przedstawieniu „Clowni”, nagrodzonym Dużym Grand Prix na XIX FT w Czackim.

Skąd wziął się pomysł na wystawienie „Clownów”?

MS: Szukaliśmy scenariusza bardzo długo, właściwie do ostatniej chwili, i „Clowni” byli nie tyle z góry zaplanowanym przedstawieniem, ile ostatnią deską ratunku... :) Jak się okazało – przypadek nam dopomógł.

Jak wyglądały prace nad sztuką; wg jakich kryteriów dobierano postacie, jak powstawały poszczególne scenki?

MS: Prace? Uch... Strasznie się namęczyliśmy. Najpierw w kilka osób usiedliśmy nad scenariuszem i szukaliśmy koncepcji na całość sztuki. Powstał pomysł „szóstki podstawowej”, czyli sześciu głównych postaci, które mają pogłębione portrety psychologiczne i ogólnie wiążą wszystkie sceny ze sobą. Są to clowni, których można było zobaczyć w komplecie w 1., 2. i 3. scenie oraz w monologach. Pierwotnie to oni mieli grać wszystkie role, ale klasie scenariusz się spodobał i porozdawaliśmy trochę ról epizodycznych, żeby każdy mógł zagrać. :)

Jak ocenialiście wasze szanse na zdobycie GP?

MS: Nie chcieliśmy się na nic nastawiać. To miała być dla nas dobra zabawa, a nie rywalizacja. Wiadomo, że zawsze ma się trochę nadziei, ale konkurencja była bardzo silna, więc...

Co czyni tę sztukę wyjątkową, co mogło poruszyć widza?

MS: „Clowni” poruszają aktualnością problemów, o których mówią. Przecież rzeczy, takie jak brak akceptacji, nietolerancja, żądza władzy, rozpacz czy obojętność na krzywdę są ciągle obecne w naszym życiu. Poza tym – to gorzko-słodkie połączenie: smutek, rezygnacja z jednej, a śmiech i wygłupy z drugiej strony. Podobno clown to najsmutniejszy zawód świata...

Jak zareagowaliście na wiadomość o zdobyciu nagrody?

MS: Dla mnie był to TOTALNY SZOK i euforia... Chociaż wiem, że kilka osób z ekipy się tego spodziewało i nie były zaskoczone... Stać na tej scenie i uświadamiać sobie, że cała ta praca się opłaciła – cudowne uczucie... :)

Na co zamierzacie przeznaczyć nagrodę? :)

MS: Ciągłe nie możemy się zdecydować... ;) P.S. Zapraszamy na „Clownów” w teatrze! :) Już wkrótce!

~krzywho

Jego znajomi od dawna szeptali między sobą, że ma wielkie szanse, pytając: "no bo kto, jak nie on?" Wojtek Czyżewski - uczeń klasy 2c, były członek sekcji technicznej, świetny aktor... W nowatorskim, spontanicznie przeprowadzonym, internetowym wywiadzie ;) przedstawiamy Szefa XX Festiwalu Teatralnego.

Mała 20:54:50

Czym zajmuje się szef Festiwalu?

Wojtek 20:56:13

Dobre pytanie :P Wszystkim, czym nie zajmują się sekcje. Sponsorzy, ogół finansów... musi przygotować całość, żeby mogła ruszyć. Ale to tak tylko mówię, bo do końca sam jeszcze tego nie wiem.

Mała 20:57:03

Wszystko musi być dopięte na ostatni guzik?

Wojtek 20:58:02

Jak widać - tak ;) Co prawda, za sobą mam dopiero dwa Festiwale... Z tego, co zdążyłem się zorientować - bez dopinania nie da rady. Ale zapewne wtajemniczeni myślą inaczej ;]

Wojtek 20:59:01

Praca szefów zaczyna się dużo wcześniej niż sam Festiwal. Szczerze mówiąc, to w momencie, kiedy dowiedziałem się, że mam zaszczyt organizować XX FT, już zacząłem myśleć, co będę musiał zrobić. Potem doszedł Radek, który też od razu przejął się ogółem. Ale tak naprawdę, z tego, co mówili Ola i Stefan - początek września.

Mała 20:59:42

W jaki sposób przekazano Ci tę informację? ;)

Wojtek 21:02:24

No więc pamiętam doskonale - takich rzeczy się nie zapomina :D Stałem z kimś w Venie. podszedł do mnie Stefan i powiedział: "chodź na moment". Nie bardzo rozumiałem, o co chodzi, ale adrenalina skoczyła, jak mało kiedy. Usiadłem przy stole z kilkoma absolwentami, parę pytań na rozgrzewkę, trochę humoru... Potem nieco bardziej poważna seria i nagle "wybraliśmy Cię na szefa XX FT. Zgadzasz się?" - no i zaczęła się zabawa ;) Uściski, gratulacje, podrzucanie do góry, wiwaty. Naprawdę cudowna chwila ;]

Mała 21:02:59

Liczyłeś na to, czy się nie spodziewałeś?

Wojtek 21:04:24

Wiesz, to jest marzenie chyba każdego sekcyjnego, przynajmniej na początku. Potem człowiek "dorasta" i zdaje sobie sprawę, że może być ciężko. Co prawda, dla mnie nie był to wielki cel, ale zdawałem sobie sprawę, że miło by było.

Mała 21:06:51

Czyli mimo wszystko jest jakaś rywalizacja między sekcyjnymi?

Wojtek 21:08:00

Ciężko to nazwać rywalizacją. Ludzie wiedzą, że trzeba pracować, żeby coś zyskać. Ładny uśmiech nie zawsze wystarczy... Słyszałem od biernych obserwatorów, że widoczne to było wśród facetów, ale czy ja wiem? Jakoś tak tego nie odebrałem. Poza tym, gdyby była poważna rywalizacja, byłby i żal - a o tym chyba nie może być mowy, bo inaczej by się praca nie kleiła...

Mała 21:10:53

Ludzie tłumią ambicje dla dobra sprawy? Niebywałe, nasza Szkoła jest jakaś nie z tej ziemi ;)

Wojtek 21:11:42

A może sam Festiwal?

Mała 21:25:41

Myślisz, że dobrze wybrali? Nadajesz się?

Wojtek 21:26:42

To się okaże. Oni sami, znając życie, nie są tego do końca pewni. <lol2> A tak na poważnie, to zobaczymy - jeśli Festiwal się odbędzie, to chyba uznamy, że się nadawałem? ;)

Mała 21:27:59

Jest stres?

Wojtek 21:28:58

Nie powinienem chyba tego mówić, ale tak. Na początku był znacznie większy, teraz emocje nieco opadły. Ale wszystko "wróci do normy", jak zacznie się ganieć za wszystkim po Warszawie i okolicach.

Mała 21:29:59

Kogo wybrałeś sobie do pomocy i czemu właśnie Radka Gaczyńskiego? ;)

Wojtek 21:32:33

Teraz to już chyba nie będzie wielka tajemnica - na początku celowałem w 3 kandydatów. No, oczywiście, po namowie z Olą i Stefanem, mieliśmy jakiegoś wybrać, a dokładniej: miałem zrobić to ja, a oni go "zatwierdzić". Ale miałem ogromny dylemat i (dzięki Bogu) zrobili to za mnie. Zawsze trochę lżej na sercu :P Najchętniej to całą tę trójkę widziałbym ze sobą jako szefów, ale cóż...

Mała 21:33:09

Co on na to? ;)

Wojtek 21:34:13

Stał jak ściana, kiedy to ogłosili. Raz robił się biały, raz czerwony. Ola nie bardzo mogła uwierzyć, że to oznaka radości, że nie skacze, nie tupie, nie rzuca się wszystkim na szyję itp., ale mimo wszystko musiał się cieszyć. No i nieźle zdziwić przy okazji.

Mała 21:34:44

Myślisz, że sobie poradzi?

Wojtek 21:36:47

Kto jak kto, ale on miałby sobie nie poradzić? Przebojem wbił się do sekcji, a szefem Festiwalu został po roku stażu, o czymś to chyba świadczy, nie?

Mała 21:37:45

Więc mamy sumiennego, zrównoważonego Wojtka i przebojowego Radka, obaj tak samo zaangażowani w sprawę - dobrze wróży ;)

Wojtek 21:38:27

Nie kokietuj ;) Ale fakt faktem - znam się z Radkiem 1,5 roku (choć de facto znacznie dłużej) i myślę, że mamy szansę odstawić coś niezłego. Mam nadzieję, że na myśleniu, rzecz jasna, się nie skończy... ;)

Mała 21:39:42

Cała Szkoła trzyma kciuki.

Wojtek 21:40:08

Jesteśmy wdzięczni (mam nadzieję, że mogę mówić w tej chwili za nas dwóch) :P

Drugi szef XX FT, Radek Gaczyński - potwierdzając słowa Wojtka o jego przebojowości - na wywiad gotowy był zawsze. Absolutnie nie narzekał, kiedy wyciągnęłam go z historii ;) Wywiadu udzielał na takim luzie, jakby to była normalna rozmowa. Na pytania odpowiadał błyskawicznie, z uśmiechem... Ugodowy i otwarty na dziennikarki :)

Mała: Wojtek mówił, że do sekcji technicznej wbiłeś się przebojem...

Radek: Nie byłem sekcyjnym w pierwszej klasie. Marek mnie zaobserwował, Wojtek rekomendował i zostałem dobrany do grona drugoklasistów. To właśnie Markowi i Wojtkowi zawdzięczam to, że w ogóle mogłem wziąć udział w wydarzeniu i zabawie, jaką jest Festiwal.

Mała: Co myślałeś o Festiwalu, kiedy odkryłeś, jak to wygląda „od podszewki”?

Radek: Przede wszystkim – dużo roboty. Zdecydowanie. Jest tego o wiele więcej, niż wydaje się widzom, którzy oglądają sztuki. Ze sceną i z samymi przygotowaniami. Logo, bannery... Byłem trochę zdziwiony ogromem tego przedsięwzięcia.

Mała: Znalazłeś się w tym i było Ci w tym dobrze ;)

Radek: Łatwo się przyzwyczaiłem. Stefan z Olą poganiali mnie po bannery czy po logo i jako... szybko się wdrożyłem, to prawda. Od początku dostawałem od szefów zadania, to mi pozwoliło poczuć atmosferę Festiwalu o wiele wcześniej. Im także należą się ode mnie podziękowania za to, że we mnie uwierzyli i mi zaufali, tym bardziej, że decyzja na pewno nie była prosta.

Mała: Ale nie wierzyłeś chyba, że kiedykolwiek zostaniesz szefem...

Radek: (śmiej) No nie, umówmy się, że to nie jest specjalnie spotykana sprawa, że ktoś przychodzi do sekcji na drugi rok i potem zostaje szefem. Byłem pewien, że Wojtek zostanie szefem Festiwalu (ale on przez swoją skromność zawsze twierdził, że nie). Na drugiego szefa na drugiego szefa też mieliśmy swoich kandydatów. Nie spodziewałem się, że ja. Byłem bardzo zaskoczony. Stefan się ze mnie trochę podśmiewał, że wyglądałem dziwnie ;)

Mała: Myślisz, że dasz radę?

Radek: Nie mam wyboru ;) Z Wojtkiem siedzimy w jednej ławce, współpraca jest konieczna na praktycznie każdej lekcji... Powinno z tego wyjść coś ciekawego, mam nadzieję.

Mała: Wojtek przedstawił Cię jako przebojową, zdeterminowaną osobę. Przedstaw mi Wojtka...

Radek: Wojtek to człowiek przede wszystkim dobrze zorganizowany. Pracowity, sumienny... Świetnie współpracuje z otoczeniem. Umie dokładnie powiedzieć, czego od kogoś oczekuje. Wie, do czego jest zdolny, potrafi poukładać sobie pracę sam i dobrze sobie radzi z układaniem pracy z innymi. Moim zdaniem, Wojtek jako szef XX FT to najlepszy wybór.

Mała: Zaczynacie pracę już od początku przyszłego roku?

Radek: Tak, na pewno. Przede wszystkim trzeba załatwić sponsorów, z tym zawsze jest dużo roboty. Potem nowe logo... Jest takie marzenie, żeby zbudować nową scenę, ale jesteśmy już czwartym rocznikiem, który ma to zrobić... ;) Wszystko zależy od funduszy.

Mała: Tak, jak mówiłam Wojtkowi – cała Szkoła trzyma kciuki...

Radek: Mam nadzieję, że sobie poradzimy.

IRONICZNIE

Co roku życzymy sobie przy oplatku czy też bez okazji wesołych, spokojnych, rodzinnych świąt. W formie bardziej złożonej (czyli z rzadka) pojawiają się też epitety typu: duchowych, głębokich. Życzymy sobie tego wszystkiego właściwie bez zastanowienia. A szkoda, bo warto by tak zajrzeć naprawdę do środka, co to dzisiaj znaczy.

Obecne Święta Bożego Narodzenia są świętem świeckim albo niemalże świeckim. Z przerażeniem odkrywam, że łatwiej mi tolerować w supermarketach wszechobecny najbardziej gejowski duet wszechczasów, jakim jest WHAM!, niż nasze tradycyjne, katolickie kolędy. Szopki i symbolika chrześcijańska u nas jeszcze się utrzymuje, ale na zachód od Polski jest już w bardzo głębokiej defensywie względem nawet nie staruszka z zapijaczonym nosem, ale jakichś śnieżynek lub innych elfów. Jedną z bardziej popularnych kolęd na świecie jest „I'm Dreaming of White Christmas”, której świeckość aż bije. W związku z narastającym terrorem poprawności politycznej w USA już nawet tego się zasadniczo nie puszcza w miejscach publicznych, aby nie „napastować” światopoglądowo ludzi innej wiary. Bastion i rodowód tego święta został gdzieś zagubiony. Ktoś może powiedzieć, że jestem konserwatywnym fundamentalistą. Otóż nie. Przeraża mnie to, mimo że nie czuję się elementem wspólnoty. To po prostu zastanawiające, jak okres końcowogrudniowy staje się kolejnym świętem kapitalizmu. Fakt, że Chiny (mimo ledwie ok. 1,5% chrześcijan na terenie państwa) przejmują to święto z kultury zachodniej, wystarczy chyba na potwierdzenie moich słów. Może stąd życzenie duchowych świąt, bo dla przeciętnego zjadacza chleba duchowość nie istnieje, a ci uduchowieńcy zwykle są w tym zbyt ostentacyjni i agresywni – jako zwykła opozycja wobec ogólnoswiatowego trendu.

DWA RAZY WIĘCEJ...



...W TEJ SAMEJ CENIE

Wesołych, spokojnych – wystarczy spojrzeć na naszą nową chorobę cywilizacyjną, czyli „święteczną gorączkę”. Wejść do jakiegoś sklepu lub co gorsza centrum handlowego na tydzień (już nawet dwa) przed 24-tym, to narazić się na zanik w tłumie zabieganych ludzi, goniących za Bóg wie czym. Tutaj już rozpatruję tylko Polskę, ostatnie kilka lat to boom konsumencki. Bogacimy się w dość szybkim tempie, średnia pensja warszawska sięgnęła już średniej unijnej. A Arkadia, największe w Europie centrum handlowe, jest naszym wentylem bezpieczeństwa. Nie odcinam się od tego, oszukałbym sam siebie wybitnie, gdybym powiedział, że nie lubię czasem kupić sobie jakiegoś ubrania, czy pójść do kina. Lub zrobić tych dwóch rzeczy na raz. Ale wystarczy wejść do środka w zwykłą sobotę i gubię się w tłumie, który za kilka lat prawdopodobnie wyewoluuje w jakąś formę zbiorowej świadomości. Okres przedświąteczny jest tym samym podniesionym do kwadratu. I to nie dotyczy już tylko Arkadii, ale właściwie każdego ciutkę większego skupiska dóbr materialnych, możliwych do nabycia drogą kupna. To przykre, kiedy patrzy się na tłum ludzi, pędzących po to samo, z których każdy jeden jest przekonany o swojej wyjątkowości. W skrócie – jest nerwowo. A ludzki gatunek ma tę słabość, że lubi robić wszystko na ostatnią chwilę, więc dzień przed wigilią w sklepach i centrach dzieje się coś, co można określić tylko jednym słowem – hardkor.

W każdym z tych sklepów musi, oczywiście, lecieć mało ambitna muzyczka, oczywiście, święteczna, ekspedientki w supermarketach miast prawa do wyjścia do toalety dostają czapki na wzór św. Mikołaja, a i to chlubny wyjątek. Nie ma w tym, oczywiście, nic dziwnego, ale ta „święteczna propaganda” robi się już zbyt nachalna. Pamiętam jeszcze, gdy światełka, lampki i bombki zaczynały się uwidaczniać gdzieś koło połowy grudnia. Potem na początku. Ten rok jest pod tym względem wybitny – 3 listopada zobaczyłem pierwszą „święteczną” reklamę w TV, chyba jakiejś telewizji cyfrowej. Gdyby nie dzień Wszystkich Świętych, bombardowano by nas już w październiku, ale 1 listopada to dobra blokada – jeszcze została w specjach od marketingu resztką wycucia i zostawiają szacownie nam zmarłych w spokoju. W „ich” (nie lubię tego słowa) interesie jest jak najwcześniej rozbudzić w nas pierwotne instynkty, czyli „święteczną gorączkę”, bo wiąże się to z określonymi zyskami. Według różnych danych taki EMPiK w okresie przedświątecznym wyciąga prawie 10% rocznego utargu, a bierzemy tu pod uwagę ostatnie 2 tygodnie. Nie trzeba być wybitnym matematykiem, żeby zauważyć, że to dużo. Więc chyba po to te banalne życzenia spokojnych świąt. Żeby po tym okresie wariactwa móc przysiąc i uspokoić się. Większość z nas bardzo sobie zasłużyła na odpoczynek, który dla osób pracujących poza sektorem nauczycielskim jest stanowczo zbyt krótki (w końcu wolne od pracy są dwa dni, a same przygotowania trwają często dłużej).

Chyba tym najprostszym do spełnienia epitetem jest słowo „rodzinnych”. Tutaj siedzi w nas ta pozostałość z czasów minionych, że święta Bożego Narodzenia spędza się z rodziną. Można powiedzieć, że stoimy jakoby w opozycji do reszty Europy (w domyśle, zachodniej. Taki to mało zamierzony szowinizm, że Bałkany i wschód są wyjęte ze zbiorowej świadomości) i nie zbieramy się w grupie znajomych. W sumie to i nawet to się zmienia, tradycyjne spędzanie świąt jest coraz mniej popularne i wypierane przez np. wyjazd na narty. W końcu dla dziatwy szkolnej te półtora tygodnia, w porywach do dwóch, to naprawdę dobra okazja żeby pojeździć poza sezonem. Nie mogę powiedzieć, że to do mnie w jakiś sposób nie przemawia, ale moi szanowni rodzice (nie odmawiam im prawa, w końcu to rozumiem) „trochę” się dziwią takim tendencjom. Coraz popularniejszy sposób spędzania świąt – wyjazd w krainy ciepłe, z Egiptem (jeśli wierzyć danym biur turystycznych, chyba można) na czele, wydaje mi się już cokolwiek dziwny. Ale jeśli lato jest albo zimne i mokre, albo zbyt suche, to chyba też nie ma się czemu dziwić. Polacy są tak agresywni, a to dlatego, że nie ma słońca.

Jeśli jednak zdecydujemy się zostać, czeka nas wyżerka. Trudno to nazwać inaczej, ale tym elementem, spajającym nowoczesność z tradycją, jest suto zastawiony stół i zgrana ekipa, która napycha się postnymi potrawami. Sporo ludzi tyje w okresie zimowym, a ten czas wydatnie wpływa na efekt końcowy. Mało to ma wspólnego z czczeniem przyjscia na świat Jezusa (który, skądinąd, ponoć urodził się porą wiosenną).

Taki się kreuje piękny obraz świąt. Zabieganych, szybkich, przejeżdżonych, płytkich, komercyjnych. Ale jedno pytanie pozostaje otwarte: czy mogło być inaczej?

Alex



NOBODY'S PERFECT?

Pisanie o problemach społecznych w szkolnej gazetce może być uznane za zbędne, jednak moja dziennikarska dusza nie może się temu oprzeć. Jestem przerażona tym, jak pospolity i powszechny staje się problem. Jak dziko się rozprzestrzenia i z jaką premedytacją poszukuje kolejnych ofiar.

Ćpają efedrynę z Tussispectu, zapijając to kawą bądź czerwoną herbatą (uznaną za spalającą tłuszcz) dla zwiększenia wydajności treningów. Łyżkę octu jabłkowego rozcieńczają w szklance wody i piją duszkiem, z zatkanym nosem. Faszują się tabletkami chromu (żeby zmniejszyć apetyt na słodczyce) i błonnika (żeby zabić głód i przyspieszyć przemianę materii). Postępujący spadek odporności próbują ratować kompleksami witamin. Katują się niemiłosiernie bezlitosnymi dietami i ćwiczeniami, po których padają na twarz. *Quod me nutrit, me destruit* - co mnie żywi, niszczy mnie. Chore na jedzenie, wierzą w potęgę kontroli, a ich autodestrukcja wydaje im się drogą do osiągnięcia perfekcji, czyli pełnego szczęścia. Do bólu samokrytyczne. Po własnym... trupie dążą do celu, mówiąc sobie: *get thin or die tryin'*. Podporządkowują dziecie całe swoje życie. Dobrowolna śmierć głodowa?

Okresy absolutnego postu, zakończone totalnym obżarstwem i wywoływaniem wymiotów. Znajomość wszystkich możliwych środków przeczyszczających. Tak, bulimia. Dziewczęta, klęczące nad muszlą klozetową, osunięte bezwładnie na umywalkę. Śmierdzące rygowinami i zapłakane. Obrzydliwe? Raczej tragiczne.

Oczywiście, nie wszystkie przypadki są tak drastyczne, jednak wszystkie „powstają” z (początkowo „niewinnych”) diet odchudzających, które stosuje... większość kobiet. Nie oszukujmy się – żadna nie akceptuje swojego wyglądu w 100%, a każda, postawiona przed lustrem, będzie w stanie wymienić swoje wady w nieskończoność.

Czy to faktycznie odwieczny problem? Z tego, co wiem, to zjawisko pojawiło się stosunkowo niedawno. Kilkadziesiąt lat temu kwestia zaburzeń odżywiania dotyczyła jednostek. Pod koniec XX w. kult dobrego wyglądu wyewoluował, wywierając gigantyczną presję stereotypów i generalizacji na milionach nastolatek i dorosłych kobiet. Na początku ubiegłego stulecia szczupłość była wyróżnikiem ludzi z klas niższych i oznaczała albo niedojadanie z ubóstwa, albo ciężką fizyczną pracę w fabryce bądź na roli. Szczupli byli także ci, którzy chorowali na gruźlicę lub mieli inne kłopoty ze zdrowiem. Po I wojnie światowej zaczęto masowo produkować modne kobiece ubiory w standardowych rozmiarach, a - dzięki upowszechnieniu się fotografii - rozliczne zdjęcia z pokazów mody i „światowych” przyjęć stworzyły w szybkim tempie nowy model standardowej piękności. W latach dwudziestych zewnętrzny wygląd stał się ważniejszy niż charakter; seksualna atrakcyjność zastąpiła duchowość, stała się najważniejszym atrybutem kobiecości. I tak zostało. Reklamy i artykuły w większości pism kobiecych odzwierciedlają silne i wciąż wzrastające zapotrzebowanie na produkty, maskujące rzeczywisty wygląd, jednocześnie zwiększając je swoim istnieniem...



Jaką rolę w tym wszystkim zajmują mężczyźni? Czy, według nich, ideałem piękna są rzeczywiście ciała w rozmiarze niższym niż 38? Czy wygląd kobiety jest dla nich nadrzędną sprawą? Czy naprawdę **musimy** być perfekcyjne? Oto, co na ten temat powiedzieli uczniowie naszej Szkoły:

On: To całe halo z odchudzaniem jest beznadziejne. 99% dziewczyn, które mówią, że muszą się odchudzać, tak naprawdę nie musi. Działa to też w drugą stronę, więc jest prawie regułą, że to te chude mówią, że muszą schudnąć. Takie trucie o odchudzaniu, które jest niepotrzebne, jest przejawem czystej głupoty i potrafi czasem naprawdę irytować. Z moich obserwacji wynika, że bezsensowne odchudzanie idzie w parze z użalaniem się. No, a te, które się nie użalają, przynajmniej nie ingerują w swoje wyimaginowane problemy społeczeństwa...

Mała: **Czemu współczesne kobiety są tak zakompleksione?**

On: Hmm... próba bycia najlepszym? Ciągłe zamartwianie się swoją niedoskonałością...? W sumie to całe odchudzanie to na pewno pewien rodzaj pychy. Cały czas użalam się tylko nad sobą, mimo że tak naprawdę nie mam po co. No, może i to, że wszędzie teraz widać te „idealne” na okładkach, w telewizji... Kiedyś tego nie było, to i problem był mniejszy...

Mała: **A czy te z okładek i z telewizji nie stworzyły w pewien sposób jakiegoś kodu w rozumowaniu mężczyzn? Że na co dzień podobają im się takie, jakie widzą w mediach?**

On: Właśnie nie, przynajmniej z tego, co się orientuję. Bo widzisz - takie ideały to zdecydowanie domena kobiet... To one potrafią określać typy przystojnych mężczyzn, masowo wybrać jednego. Zdecydowana większość facetów boginie z magazynów uważa za tylko komputerowe laleczki i raczej nikt nie szuka takich kobiet w normalnym życiu...

Mała: **Ale laski z Playboya, których widokiem się napawacie, wyglądają inaczej niż nagie „zwykłe” kobiety. To nie jest dla Was swojego rodzaju... zawód?**

On: Dla mnie nie i myślę, że mogę śmiało powiedzieć, że nie tylko dla mnie. Istnieje wiele dziewczyn, które widzę na co dzień, o wiele piękniejszych niż te z telewizji. Na tamte mogę popatrzeć, bo przyjemnie oddziałują na moje zmysły estetyczne, ale to nie ma żadnego odniesienia do życia codziennego!

Mała: **Więc... kiedy Twoja kobieta okazuje się nie mieć idealnego biustu, płaskiego brzucha i perfekcyjnie jędrnej skóry, czy to nie rozczarowuje?**

On: Ha, w żadnym wypadku!

Mała: ?!

On: Macie po prostu zbyt niskie mniemanie o facetach. Zgadzam się, że dla nas nie liczy się tylko wnętrze i wygląd jest naprawdę ważny, ale zupełnie nie chodzi o boską tapetę i idealne piersi. Wydaje mi się, że dziewczyna, aby się podobać, musi mieć to coś i to nie ma powiązania z pośladkami. Facetom na ogół podobają się bardzo różne dziewczyny. Praktycznie co facet, to inny gust. Częściej podobają się za ciekawą urodę, a nie za 90-60-90 (osobiscie uważam kobiety o tych wymiarach za obrzydliwość).

Mała: Ale gdybyś miał określić, czy wolisz krągłości czy chudość, co byś wybrał?

On: Co do krągłości, chudości, małych, dużych piersi - powiem tak: nie ma na to reguły. Jak już wspomniałem wcześniej, u facetów ciężko to zgeneralizować.

Mała: Zdarzało Ci się uznać dziewczynę, która nie jest chuda, za atrakcyjną?

On: Niektóre są grubsze z natury, ale mogą być naprawdę piękne. Chodzi tu, oczywiście, o dość małe różnice (o te małe różnice też na ogół idzie w odchudzaniu). Tak samo, jak nie mogę powiedzieć, czy wolę blondynki czy brunetki... Poza tym, kiedy przychodzi do prawdziwej miłości, a nie pustego flirtu, to faceci naprawdę nie kierują się wymiarami, tylko czymś więcej... Świat liczb należy w tej dziedzinie do kobiet. To one ubierają wszystko w cyferki i kierują się wskazówką na wadze. Moja była dziewczyna mówiła, że musi schudnąć 5 kilogramów, bo ktoś jest wyższy i waży mniej! Te liczby są tak beznadziejne... Waga Ci prawdy nie powie, a w lustro większość z Was i tak patrzy z pesymistycznym podejściem... Dlatego denerwuje mnie na przykład, gdy mówią komuś: "ale ty naprawdę nie jesteś gruba", "jesteś ładna", słyszę: "nieprawda, wiem lepiej". Jeżeli chcesz się komuś podobać, to raczej 5 kilogramów nie zmieni jego zdania. Może zrobi je tylko Tobie, doda Ci więcej odwagi i pewności siebie?

Mała: Chyba lepsze samopoczucie. Wiesz, świadomość, że nie mamy sobie nic do zarzucenia.

On: Eh, jak ja się naprawdę cieszę, że jestem facetem... ;D



DE ROMANUM



Tak, właśnie tak – pochwała ministra Giertycha. Najbardziej nielubianego ministra IV Rzeczypospolitej, którego nominacja spowodowała falę manifestacji i protestów, trwających kilka miesięcy. Tego samego Giertycha, który chce (lub chciał – z wielką trudnością) przychodzi mu konkretyzowanie swoich obietnic)

wprowadzić mundurki szkolne, uszczęśliwić nas dodatkowymi przedmiotami typu historia Polski, wychowanie do patriotyzmu, tego samego ministra, który 18 lat temu odnowił (de facto założył) tolerancyjną i filosemicką Młodzież Wszechpolską. Jego właśnie mam zamiar pochwalić, ba, nawet przyklasnąć mu i życzyć sukcesu w realizacji swojego zamierzenia, które, niestety, może podzielić los wielu innych rzuczanych na wiatr obietnic. Mówię tu o zamiarze wprowadzenia filozofii do grona przedmiotów obowiązkowych.

Filozofia, jak powiedział sam minister, z którego zdaniem się wyjątkowo zgadzam, jest „królową nauk humanistycznych”. Jest jednym z najdoskonalszych (jeśli nie najdoskonalszym) ludzkich dzieł, a na pewno najpełniejszym, obejmującym swym zakresem wszystkie bez wyjątku dziedziny życia i twórczości ludzkiej. Filozofia pomaga zrozumieć otaczający nas świat, dostarcza nam licznych definicji i systemów filozoficznych, dzięki którym możemy ten świat określić; prócz tego, poprzez sam fakt poznania dziedzictwa europejskiej (i nie tylko) myśli zabezpiecza nas w dużej mierze przed fanatyzmem i nietolerancją, pomaga w zrozumieniu postaw życiowych, przekonań i motywacji innych. Uczy nas, jak zachowywać się w sposób etyczny i humanitarny, kształci w nas postawę moralną, pomaga nam zrozumieć, czym jest człowieczeństwo. Zmusza nas do refleksji nad sobą, nad swoim postępowaniem, pomaga opanować trudną sztukę zadawania pytań i formułowania odpowiedzi, wyciągania wniosków i logicznego myślenia, a co za tym idzie, umiejętność dyskusowania, która jest jedną z podstawowych cech dobrego obywatela. A przede wszystkim – uczy myślenia. To niezmiernie ważne, ponieważ wydaje się, że ta szlachetna sztuka, choć od zawsze uprawiana przez dość niewielką część społeczeństwa, jest obecnie w zaniku. I to

NA DRODZE DO I RP



dzięki temu, że bezlitośnie zmusza do myślenia, pomijając wszystkie inne niezaprzeczone dobrodziejstwa, jakimi uszlachetnia studiującą ją, filozofia zasługuje na wprowadzenie do kanonu obowiązkowych zajęć. Powiem więcej – bez znajomości filozofii demokracja jako system władzy, oparty na wyborach świadomych, decydujących o sprawach państwowych jednostek, nie może przetrwać ani nawet rozwinąć się: bo to nie ślepy „patriotyzm”, wykoślawiony do nacjonalizmu, ale właśnie cnoty obywatelskie, nierozwiązalnie związane z filozofią, gwarantują demokracji istnienie i rozwój. Nie wydaje mi się, by minister Giertych w pełni to zrozumiał, ale i tak będę mu niewymownie wdzięczny, jeśli wprowadzi do szkół obowiązkową naukę filozofii – choć powinna zostać ustanowiona obowiązkową 18 lat temu.

Moim zdaniem, jest to najlepszy pomysł co do polskiej oświaty od ładnych kilku lat, pięknie się wyróżniający na tle np. skutków reformy, które są najbardziej odczuwalne przez nas (4 lata liceum w 2,5 roku). Jest to też prawdziwa perełka pośród innych pomysłów ministra, które koncentrowały się wokół przyuczania młodzieży „do patriotyzmu, do miłości Ojczyzny – a nie Związku Radzieckiego czy kosmopolityzmu”. Byłem naprawdę mile zaskoczony, słysząc o pomysle wicepremiera, a jeszcze bardziej zbudowała mnie inicjatywa „Dziennika” na rzecz propagowania tej znakomitej koncepcji. Jeśli tylko pomysł ten zostanie wprowadzony w życie - choć jest kilka trudności, min. słaba pamięć Giertycha co do składanych obietnic i kwestia przekonania Kościoła, że warto przeznaczyć jedną godzinę religii na filozofię (bez której, zresztą, jakakolwiek wiara szybko degeneruje się do postaci klepanych formułek i dogmatów) - jeśli nauka filozofii będzie obowiązkowa, to, kurczę pióro, jestem gotów przebaczyć Giertychowi wszystkie jego głupie i szkodliwe pomysły, wszystkie kretynizmy, wszystkie nacjonalistyczne wybryki. A jeśli nawet okazałoby się, że przywrócenie filozofii należnego jej miejsca miałyby być jedynym pozytywnym osiągnięciem rządów PiS: to, cholera, warto było na nich głosować!

Rafael

W listopadowym Czadku ukazał się artykuł Rafała Lorenta, krytykujący rok rządów Prawa i Sprawiedliwości. Ten tekst stał się inspiracją dla mojego artykułu, w którym chciałbym ukazać sposób patrzenia zwolennika obecnej władzy na niektóre najważniejsze sprawy, związane z polską polityką minionego roku. Chcę także zaznaczyć, że podstawowym celem tekstu nie jest sucha polemika z poglądami Rafała, tylko przedstawienie alternatywnego spojrzenia na obecną rzeczywistość polityczną.

Obecnie rządzący są ostro krytykowani za to, że podobno prezentują „socjalistyczny model gospodarki”. Chciałbym przeciwstawić się temu, dobrze znanemu z mediów, pogładowi. Jest faktem, że ilość osób zatrudnionych w administracji państwowej rośnie. Jaka jest jednak tego przyczyna? Musimy tutaj zwrócić uwagę na to, że zatrudnienie tysięcy nowych, świetnie wykształconych pracowników administracji państwowej, jest koniecznością związaną z tym, że w najbliższym czasie do Polski ma trafić potężna suma pieniędzy z Unii Europejskiej, która musi zostać zaabsorbowana przez rynek. Stworzenie nowych, profesjonalnych instytucji jest koniecznością, wynikającą z tego, że środki, pochodzące z Unii Europejskiej, muszą być jak najlepiej wykorzystane – z tymi miliardami euro wiąże się dziejowa szansa Polski. Media w związku z tymi przygotowaniem odtrąbiły rezygnację PiS-u z idei Taniego Państwa. Czy słusznie? Zauważmy, że obecny rząd, zwiększając ilość urzędników, którzy zajmą się przygotowaniem Polski do przejścia środków unijnych, zarazem podejmuje działania, mające na celu zmniejszenie ilości nieefektywnych instytucji państwowych. Rząd nie zrezygnował z programu państwa z mniejszą ilością instytucji i urzędników, co widać wyraźnie w proponowanych co pewien czas ważnych inicjatywach. Przykładem takich działań jest choćby stworzenie jednej Komisji Nadzoru Finansowego z jej kilku poprzedniczek, ostatnio wysunięty przez Kazimierza Marcinkiewicza pomysł dokonania fuzji trzech spółek Skarbu Państwa: PKO, PZU i Poczty Polskiej czy walka PiS-u o połączenie Polskiej Agencji Informacji i Inwestycji Zagranicznych z Polską Organizacją Turystyczną. Ten ostatni przykład wymieniam tutaj głównie dlatego, że ukazuje on bardzo dobrze mechanizm działania opozycji sejmowej, która toczy walkę z tym projektem, dążącym po prostu do przystosowania do obecnych realiów dwóch spółek, nie mających racji bytu w unijnej rzeczywistości finansowej, oraz do znacznej redukcji kosztów ponoszonych przez podatników na ich rzecz.

Przejdźmy do zagadnień związanych z polityką fiskalną. Uważam, że trochę racji mają ci, którzy twierdzą, że obecny budżet cechuje przesadna ostrożność. Jednocześnie nieprawdziwa jest ogłaszana wszem i wobec przez opozycję teza, że podatki w Polsce rosną. W obecnym budżecie widzimy zarówno tendencje, podwyższające podatki (rośnie akcyza, wzrosną podatki dla osób samozatrudniających się), jak i bardzo ważne tendencje obniżające podatki (np. odmrożenie progów podatkowych).

Moim zdaniem, ogólnie ten budżet należy ocenić dosyć pozytywnie – podatki w skali całego kraju utrzymają się na starym poziomie, natomiast zostały podjęte ważne działania, przygotowujące szerszą reformę na następne dwa lata. Warto natomiast przy okazji podatków zwrócić uwagę na typowo destrukcyjne działania, podjęte przez opozycję, która nie chce konstruktywnej dyskusji nad finansami państwa. Bardzo przykre i groteskowe wydają się postulaty Platformy Obywatelskiej, która np. w jednej z poprawek chce drastycznego zmniejszenia pozapłacowych funduszy na sprawy bieżące dla Najwyższej Izby Kontroli i Państwowej Inspekcji Pracy, co w praktyce oznaczałoby po prostu, że te dwie instytucje nie byłyby w stanie działać. Zgłaszanie tego typu poprawek ma jeden, oczywisty cel – ten, aby PiS je odrzucił jako niemożliwe do zrealizowania, i aby tym samym można było ogłosić za pośrednictwem medialnych wasali, że oto PiS dał nam kolejny dowód swojego socjalizmu, bo rzekomo nie chce redukcji kosztów, ponoszonych przez podatników na rzecz instytucji państwowych. Tak prowadzona walka z obecnym rządem jasno wskazuje, kto jest w bardzo znaczącym stopniu odpowiedzialny za to, że w Polsce w ciągu ostatniego roku debata publiczna przeistoczyła się w wojnę.



Czy Polska jest przez PiS efektywnie oczyszczana? Należę do zwolenników wizji rzeczywistości politycznej III RP braci Kaczyńskich i poprzez pryzmat tych poglądów staram się rozliczać rząd. Uważam, że działania dotychczas podjęte są ważne i idą w dobrą stronę: Polska powoli staje się krajem bezpieczniejszym, bo nareszcie podstawową aktywnością służb specjalnych jest dbanie o sprawy bezpieczeństwa kraju, a nie manipulacja sceną polityczną i podporządkowywanie sobie świata medialnego i gospodarczego. Prokuratura znacznie zwiększyła efektywność swoich działań wobec „szarych eminencji”, takich jak Edward Mazur czy płk Jan Lesiak, które dotychczas stały ponad prawem. Likwidację WSI uważam za przełomowy moment z uwagi na to, że moim zdaniem to przede wszystkim w nim skupiały się różnorodne mechanizmy kryminalne, niszczące państwo w ciągu ostatnich 15 lat. Cieszy mnie, że Rafał Lorent w końcówce swego artykułu bardzo trafnie dostrzegł, że takie mechanizmy w Polsce istniały, choć nie powiązał ich z WSI. Nawiązując do jego przykładu, uważam, że jeżeli w III RP możliwe było prowadzenie działalności kryminalnej przez ludzi dawnej bezpieki, to było tak przede wszystkim dlatego, że na początku lat '90. zachowali oni potężne wpływy w wojsku i służbach specjalnych, czego WSI były klasycznym i najgroźniejszym przykładem. To wszystko, czego podjął się dotychczas PiS, jest więc początkiem drogi do trwałego oczyszczenia naszej Ojczyzny, jednak warto zaznaczyć, że powiązania środowiskowe, które w znacznej mierze tworzą tzw. „układ”, ciągle jeszcze są mocne i są w stanie bronić się przed dalszymi posunięciami rządu.

Polityka zagraniczna PiSu jest kolejnym obszarem zmasowanej krytyki. Czy słusznej? Mimo kilku błędów rząd zrobił tutaj w krótkim czasie dużo dobrego. Politykę zagraniczną poprzednich rządów oceniam jako bardzo złą politykę wasala i obecnie dokonuje się tutaj daleko idąca zmiana jakościowa: Polska powstała z kolan, a nasza dyplomacja umie twardo stawać w interesie racji stanu, o czym świadczą choćby słuszne posunięcia w ostatnim sporze z Rosją.



Zauważmy, że wbrew głosom krytycznym Polska nie jest obecnie w Europie izolowana – umiemy twardo walczyć o swoje prawa, co wzbudza szacunek dla nas jako dla sojusznika (świadczy o tym choćby jeden z artykułów w opiniotwórczym francuskim dzienniku „Le Soir”, w którym napisano, że Lech Kaczyński podczas szczytu UE-Rosja w Lahti „uratował honor Europy”), i jednocześnie wbrew częstym opiniom nie tracimy sojuszników, o czym świadczy m.in. zbliżenie polsko-francuskie, które dokonało się w ostatnim roku i które zaowocowało m.in. tym, że Francja jako pierwsza wsparła polskie weto. Jak widać, na naszych relacjach z Francją nie odbiło się odwołanie szczytu Trójkąta Weimarskiego, co świadczy o tym, że argument, jakoby nasza pozycja została osłabiona tym wydarzeniem, jest niezgodny z rzeczywistością.

Podsumowując: uważam, że dobrze dzieje się w naszym kraju. Miniony rok był okresem trudnym w polskiej polityce, ale jednak mimo wszystko był pełen owocnych



działania. Inicjatywy podejmowane przez PiS zmierzają w dobrym kierunku: istnieje realna szansa na trwałe, a nie chwilowe odsunięcie od władzy grup powiązań, które przez ostatnie 17 lat zrobiły niemało złego w Rzeczypospolitej. Istnieje szansa na stworzenie państwa

przyjaznego zwykłemu obywatelowi, w którym będą funkcjonowały prawdziwie demokratyczne metody sprawowania władzy, oraz na wywalczenie dla Polski takiej pozycji na arenie europejskiej, jaka nam się z oczywistych względów należy. Zarazem zwracam uwagę na to, że większość zarzutów i ataków opozycji sejmowej i mediów na rząd PiSu jest tworzona na drodze wykrzywania rzeczywistości: gdy PiS oczyszcza Polskę z kryminalnych działań służb specjalnych wobec polskiego życia publicznego, mówi się, że zagrożona jest demokracja; gdy PiS przeprowadza ważne zmiany gospodarcze i przygotowuje Polskę na przyjęcie pieniędzy z Unii Europejskiej, mówi się, że krajem rządzą socjaliści. Taki obraz obecnego roku, wykreowany przez największe polskie koncerty medialne, jest w mojej ocenie krzywdzący i nieprawdziwy.

Tomaszek

WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO

W ROKU

2007!

- REDAKCJA



;))

STOPKA REDAKCYJNA:

Redaktorzy Naczelni:

Magda "Mała" Pawłowska 2b
Rafał "Rafael" Lorent 2b

Redaktor Techniczny, Korektor i Grafik

Mała (bohaterka, jak zwykle :P)

Redaktorzy:

Zuzia "Pastereczka" Szyszak 1b
Karolina "kocyk" Kocberska 1b
Krzyś "krzywho" Muciak 2b
Kaja "kajoos" Róźdzyska 1b
Alex Sucharski 2b

Wywiadów udzielili:

Marta "Pasqui" Szczęsny 3b
Wojtek "Czyżyk" Czyżewski 2c
Radek Gaczyński 2c
taki jeden ;) 1d

Polemika polityczna:

Tomasz "Tomaszek" Herbich 3b